

Zatoka Perska jak Zatoka Tonkińska

21 sierpnia 2019

Nie tak dawno minęła kolejna rocznica incydentu w Zatoce Tonkińskiej. To płytko – głębokość nie przekracza nigdzie 60 metrów – część Morza Południowochińskiego, przez którą przebiega granica pomiędzy Wietnamem i Chinami. 55 lat temu od owego incydentu rozpoczęły się bombardowania Demokratycznej Republiki Wietnamu przez lotnictwo USA, co stanowiło dramatyczną eskalację tłącego się do tej pory konfliktu w Indochinach. W wyniku długiej i krwawej wojny zginęło 200 tys. żołnierzy Wietnamu Południowego oraz pół miliona cywilnych mieszkańców tego kraju. Wietnam Północny stracił 1,3 mln żołnierzy i ludności cywilnej. Z Wietnamu nie wróciło również 50 tys. żołnierzy USA, a ok. 313 tys. było rannych.



Napięcie w rejonie Morza Południowochińskiego rosło już od dawna. Amerykanie, intensywnie pomagający kolejnym dyktatorom w Wietnamie Południowym gromadzili w tym rejonie flotę, przerzucali na Filipiny i Tajwan piechotę morską oraz sprzęt wojskowy, szykując się do interwencji na szeroką skalę. Amerykanie w oparciu o Wietnam Południowy i Filipiny tworzyć zamierzali szeroką bazę dla swych wojsk i od południa szachować Chiny. Już od połowy lat 1950. CIA prowadziła operacje dywersyjne przeciwko Wietnamowi Północnemu, rządzonemu przez Komunistyczną Partię Demokratyczną z charyzmatycznym prezydentem, bohaterem walk z kolonializmem francuskim i okupacją japońską Hô Chi Minhem na czele. Socjalistyczne, postępowe reformy prowadzone w północnej części podzielonego wzdłuż 17 równoleżnika kraju stały w kontraście z sytuacją panującą na południu pod rządami kolejnych reżimów wojskowych.

Operacje te polegały na nocnych rajdach najemników południowowietnamskich, tajwańskich i południowokoreańskich (szkolonych na Filipinach), a przerzucanych łodziami rybackimi do Wietnamu Północnego, gdzie niszczyli obiekty gospodarcze i militarnie instalacje. Nic dziwnego, że północnowietnamskie łodzie patrolowe intensywnie operowały w tym obszarze i starały się przeciwdziałać destrukcji. 31 lipca niszczyciel USS „Maddox” wznowił akcję wspierania komandosów południowowietnamskich na dwóch wysepkach należących do Wietnamu Północnego. Był to więc akt niewypowiedzianej – na razie – agresji wobec terytorium Północnego Wietnamu. Okręt ten uprawiał też szpiegostwo elektroniczne, prowadząc nasłuch radiostacji północnowietnamskich.

Na tzw. incydent w Zatoce Tonkińskiej z sierpnia 1964 roku złożyły się dwa wydarzenia: wymiana ognia pomiędzy niszczycielem USS „Maddox” a trzema wietnamskimi kutrami torpedowymi w dniu 2 sierpnia oraz ostrzelanie niezidentyfikowanego celu radarowego przez niszczyciele USS „Maddox” i USS „Turner Joy” dwa dni później. Incydent z 2 sierpnia przedstawiono jako pomyłkę obsługujących radar marynarzy. Dziś jednak wiadomo, iż była to świadoma mistyfikacja. Fakt, iż załoga niszczyciela była pijana, cynicznie wykorzystano do puszczenia w ruch maszyny wojennej.

7 sierpnia 1964 r. Senat USA zatwierdził rezolucję dającą prezydentowi przyzwolenie na eskalację działań zbrojnych przeciwko Demokratycznej Republice Wietnamu. Miała ona polegać na rozpoczęciu przez US Air Force dywanowych bombardowań terytorium Wietnamu Północnego. W Kongresie padło za rezolucją 416 „za”, nikt się nie wstrzymał i nikt nie był przeciw. W Senacie „za” głosowało 88 senatorów, a 2 było „przeciw”.

W 1971 r. pracownik Pentagonu Daniel Ellsberg przekazał dziennikarzom dokumenty znane jako Pentagon Papers, w tym materiały na temat incydentu. Wynikało z nich, że raporty na temat wydarzenia zostały sfałszowane. 30 listopada 2005 r. dzięki odtajnieniu dokumentów NSA nie było już żadnych

wątpliwości: administracja prezydenta Johnsona otrzymała nieprawdziwe informacje na temat incydentu. Ale mimo iż zdawano sobie sprawę z niejasności sytuacji w raportach, Biały Dom skwapliwie je wykorzystał. Robert McNamara, w latach 1961–1968 sekretarz obrony USA, po latach mówił, iż otoczenie prezydenta zdawało sobie sprawę z fikcyjności rzekomego ataku wietnamskich kutrów na niszczyciel, w starciu z którym nie miały szans. Przygotowane do bombardowań lotnictwo nie mogło już jednak czekać. Na pytanie, czy nie ma wyrzutów sumienia za dokonaną manipulację i ostatecznie za wojnę, w której zginęło ponad dwa miliony ludzi, odpowiedział: „Nie, bo taki atak wietnamski na okręty USA mógł się zdarzyć”.

Nie fakty więc, a własne wyobrażenia i interes polityczny wystarczą do podjęcia, a potem wytłumaczenia dowolnych decyzji, nawet takich, które niosą niewyobrażalne cierpienia. Konieczne jest tylko dokonanie wcześniej odpowiednich manipulacji opinią publiczną, przynajmniej własnego społeczeństwa i sojuszników.

Czego nas wszystkich ta historia nauczyła? Jak się okazuje, niczego. 55 lat po dramacie, który kosztował życie ponad 2 mln ludzi, a setkom tysięcy przyniósł nieodwracalne kalectwo, nadal można manipulować opinią publiczną, uzasadniać „humanitarną” potrzebę interwencji w tym czy innym miejscu, zagłuszać głosy krytyków i sceptyków. Fakt, że możliwości medialnych korporacji jeszcze się zwielokrotniły, tylko ułatwia szerzenie pospolitych kłamstw oraz upowszechnianie zmasowanej propagandy. Widzimy to z przerażającą regularnością: Jugosławia, Afganistan, Irak, Libia, Syria. W każdej z tych spraw – podobnie jak w historii wojny wietnamskiej – pierwotny pretekst do imperialistycznej interwencji okazywał się bujdą. Opinia publiczna jednak niespecjalnie się tym przejmowała.

Dlatego nie można bez niepokoju obserwować napięć w Zatoce Perskiej i wokół Iranu. Ten kraj wypełniał w każdym calu porozumienie o denuklearyzacji – ale nie ma to znaczenia dla

słabnącego, miotającego się w swojej bezsile światowego hegemonu. Zgromadzenie takich sił militarnych w jednym miejscu, niemal jawne zapowiedzi interwencji w atmosferze oczekiwania na konfrontację, jaka już panuje na Bliskim Wschodzie, może w końcu doprowadzić do konfliktu na trudno wyobrażalną skalę. Wystarczy, iż kolejny Gavrilo Princip strzeli do jakiegoś saudyjskiego notabla czy amerykańskiego dyplomaty, albo że „amerykańscy chłopcy” na statku zakotwiczonym w zatoce „tego popiją” i zaczną się bawić w strzelaninę do łodzi Strażników Rewolucji.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu